

Wychodzi w dni powszednie... 5 po południu a data dnia...

Przedsiębiorstwo drukarskie... w drukarni i w drukarni... w drukarni...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Przedsiębiorstwo drukarskie... w drukarni i w drukarni... w drukarni...

Redakcja: św. Jana Pp. Izydora M. Pachominska. Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Sykstuśka I. 45. Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. Rękopisów Redakcyja nie zwraca. Wschód słońca o godz. 4 m. 15. Zachód " 7 m. 40. Długość dnia godzin 15 min. 25. Praybilo dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić przedpłatę! Wynosi ona na prowincyi: miesięcznie 2 K. 20 hal. półrocznie 13 " 20 " rocznie 26 " 40 "

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Sprawa kościelna we Francyi.

Paryskie dzienniki donoszą, że się odbyła narada francuskich biskupów, poczem jednego z nich upoważniono do oświadczenia...

Przesilenie węgierskie.

Znowu zawód! Jak baron Burian był posłem Korony do zjednoczonej opozycji węgierskiej, tak hr. Juliusz Andrassy odprawił...

Rada „obrony państwa“.

Podaliśmy w poniedziałek telegram z Petersburga o carskim reskrypcie na imię w. ks. Mikołaja o utworzeniu osobnej rady obrony państwa.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Generał Leniewicz telegrafował dnia 24 b. m.: Dnia 22 b. m. oddział nasz zaatakował wieś Nantenzji i zmusił Japończyków do jej opuszczenia.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Rozruchy i rabunki trwają dalej. Żydzi, zebrawszy się tłumnie, niszczą żydowskie domy rozpusty, których już 80 obrabowali.

dotąd napewno niewiadomo, ale skoro tylko we środę hr. Andrassy wrócił do Pesztu, a zobaczył się z Kossuthem i odbył konferencyę...

Nie stalo się jednak nic więcej, jak tylko to, że daremną się okazała jeszcze jedna próba porozumienia się z sejmową większością...

Korespondencye.

Wiedeń 25 maja. (Z obrad komisji budżetowej sejmu czeskiego. — Wystawa koni w Praterze. — Odwiedziny Cesarza. — Przechadzki po przyląkach nędzy i strudni. — Sto dziesięć tysięcy koron dochodu z festynu.)

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

Władza i polityka.

Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka. Władza i polityka.

G. ROVETTA. PANIENKA (La Signorina) Powieść Przekład z włoskiego. (Ciąg dalszy). Wszyscy się roześmieli na te słowa. Każdy z trzech zakochanych przypomniał sobie swoją własną przygodę, jak Stefania w chwili, gdy miała uleść, cofnęła się, przeczec każdy z nich doznał uczucia ulgi, pociechy i nadziei.

zobaczenia go, uścisnienia jego dłoni. — Poczołwi mój Olivieri! To prawdziwy przyjaciel. Wiedząc, że adwokat jada w restauracyi Martiniego, udał się tam prosto. — Zjemy razem obiad i uśmiejemy się. Opiwem mu o wszystkim, nawet o ucieczce Emanuela II i Karela III. U Martiniego nie zastał Olivieri'ego; nie było go wcale w Medyolanie. Pojechał do Rzymu w pewnej sprawie. Roero zachował zimną krew mocą woli. Śmiał się i żartował z właścicielką restauracyi i skradł jej wianuszek ciasteczek, umieszczony na stole pomiędzy słoikiem mustardy a talerzem sera. Wypil jednym tchem dwa koniaki z piólnówką dla zaostrzenia apetytu, a potem poszedł do okierni Covy.

dzo wesół, dla zachowania wszelkie tej wesołości potrzeba mu było światła, potrzeba mu było ruchu, wrzawy, tłumy ludzi. Po ostrzegach zamówił najbardziej wyszukane potrawy; kosztował je zaledwie, twierdząc, że kuchnia wstrętna; nawymyślał garsonowi, gospodarzowi i pil dalej. Wypisywał butelkę Capri, zażądał butelki Gattinury. — Ale skądże to pochodzi! — mówi sam do siebie — że wśród tylu ludzi nikt nie wspomina o Donnie Stefaniu, ani o jej pięknym malcu? Czy może myślą, że mnie to boli, że rozpaczam? Ależ ja jestem bardzo zadowolony! Wdzięczny jestem poprostu temu Parodiemu! Chętniebym go uścisnął, tego malca! Roero uścisnąłby chętnie Parodięgo, Estensiego, Faraggięgo, cały świat! Jednego tylko Don Juliusza chciałyby uścisnąć. — Co za idyota! Jak można być takim idyotą! Znajomi Roera nigdy go nie widzieli tak rozrabianego, jak owego dnia. To też podejrzliwie spoglądał po sobie, dając sobie znaki oczyma, lecz nikt nie wspominał ani słowem o wielkim skandalu, będącym na porządku dziennym. — Może się napijemy szampana? — zaproponował Roero przy końcu obiadu. — Chętnie, jeśli zafundujesz! Wychylimy kieliszek na cześć „Aryadny“! — Precz z „Aryadną“ i wszystkimi kobietami sztuki współczesnej! Są one głupsze od głosi niemieckich! Ha, ha, ha! romans, teatr

naturalistyczny! Nie, to tylko wystawa masek. Weryzm? dokument? Ależ sama prawda prawdziwa, prawda powszednia, jest właśnie najnieprzyjemniejszą, najmniej logiczną, najmniej prawdopodobną; jest najbardziej fantastyczną, najbardziej urojoną! Dajmy na to męgowie, małżonkowie! Począwszy od Arystofanesa do Szekspira i Moliëra, od Boccaccia do Ariosta i Cervantesa, któż z nich kiedykolwiek potrafił odtworzyć w sztuce jednego z naszych mężów żywych, z krwi i kości, tak epizody komicznych i zarazem tak śmiesznie tragicznych? Zbliżyła się do stołu Fedora, ruda kwiecarka z pod Porta Fiorensa. Roero zazwyczaj poważny i stępczy, tym razem wykrzyknął głośno z podziwu i objął ją w pól. Fundował kwiaty wszystkim znajomym i półgłosem wyznaczył kwieciance schadzki; przy pożegnaniu zaś wsunął jej do ręki banknot stuliorowy. — Poniaż wam z doświadczenia, że wszystkie kobiety są jednakowe pod względem moralności i uczucia, przeto zwracam się zawsze do tych, z którymi najłatwiejsza sprawa. Powiedzieć mi otwarcie, czyście widzieli, żebym przypuszczał szturm do fortec dekolowanych, osłanianych warstwą pudru? Nigdy; prawda? Na co podróżować dylitansem, kiedy można jechać koleją żelazną? Krajobraz jest ten sam! I mówił dalej w ten sam sposób, myśląc, że mu kto przerwie choćby słówkiem, choćby ironicznym chrząknięciem. Ale gdzie tam! Wszyscy popijali szampana, chrupiąc biskop-

ty, śmiali się i potakiwali mu. Roero nie mógł się powstrzymać; to milczenie zbyt wymowne drażniło jego miłość własną. Choć ich przeto zmusił do odezwania się, umyślnie stłukił kieliszek, który postawił na stole całą siłą, a zebrawszy się na odwagę, sam zaczął. — A nasi poczołwi przyjaciele, Faraggiola i Estensi wyjechali do Monte Carlo... Tak, tak; sam ich wyprawilem przed obiadem. Wiadomość tę przyjęto milczeniem. Rozmowa się nie kleiła i Roero nie mógł się dalej posunąć... Chciał się przejść, odetchnąć świeżym powietrzem. Dusił się u Covy; wstał zatem na chwilę do Scali. Zaledwie wszedł, zaczął mówić głośno, hałasować. Obecni przyjęli go sykaniem, na co on odpowiedział obelgami i oddał się, sypiąc grubianstwami. — Pójdę do Dal Verme, do cyrku. Tam przynajmniej widzi się prawdziwe zwierzęta! Lecz i w Dal Vermeomal nie wszczął kłótni z kłownem z powodu żartów pod adresem kobiety centkowanej. Nieustannie miał pragnienie, oświł ciagle potrzebę wyrzucenia się. W klubie pił koniak, grał, wygrał, przeczył każdemu; szukał kłótni, awantury, ale mu się to nie udało. Nikt się nie obraził, wszyscy mu potakiwali i jakoś dziwnie mu się przypatrywali... — Co za banda idyotów! Wyglądają, jak gdyby się nademną litowali. (Ciąg dalszy nastąpi).

Między żydami rosyjskimi, których prze- bywa w Warszawie kilkadziesiąt tysięcy, a żydami naszymi, istniał od dawna antagonizm, który się stopniowo wyrażał w nienawiści. Rosyjscy żydzi czyli „Bundowcy“ byli o wiele od naszych żydów radykalniejsi, a nadto nienawidzili ludności miejscowej. Zdaje się, że ten antagonizm między dwoma odłamami żydów stał się powodem ostatnich rozruchów.

„My recollections“.

Wyszła świeżo w języku angielskim zaj- mująca książka. Tytuł jej: „My recollections“ („Moje wspom- nienia“), a autorką kobieta, nosząca znane z przeszłości naszej historyczne nazwisko: Katarzyna księżna Radziwiłłowa.

Między innymi, chociaż uważała się Polką, rozwiewa ona to mniemanie wyraźnie, oświadczając, że mimo swego pochodzenia, Polką nie jest.

I nie można mieć o to do niej pretensyj z narodowości bowiem, do której się chce należeć, metryka urodzenia i małżeństwo nie ma- ją nic wspólnego. Zbytecznie jednakże manife- stuje wyraźnie swoją nienawiść do nas, gdy na- przykład w ciągu opowiadania wygłasza takie zdanie: „osobiście nie mam sympatyj do sprawy polskiej“ („personally I have no sympathy with the Polish cause“).

Rzewuska z ojca, Radziwiłłowa z męża, napisaby tego nie powinna.

Zwłaszcza, że nie było to potrzebne, że życie jej od zamążpójścia spłyneło w Berlinie, gdzie jeśli z osem występowałyśmy, to nie z politycznymi swoimi aspiracjami, mogącymi bu- dzić w tym lub innym takcie lub innej uoźnia, lecz ze skargami na polityczny usisk, którego srogim i ponurem ucieleśnieniem był wtedy Bismark.

Skarga zaś na niesprawiedliwość budzić powinna współczucie w każdym, w kim nie zaschło serce, a zwłaszcza w tej, która jest ludzkością całej sercem: w kobiecie.

Ale na stronie pozostawiając tę uwagę, odczytaliśmy obszerną książkę z wielkim za- jęciami.

Osobie inteligentnej, obdarzonej w wyso- kim stopniu zmysłem spostrzegawczości, dane zostało, dzięki przypadkowi, przyglądać się z bliska wielkim wydarzeniom.

„Il giuoco del mondo“ (farsa świata), jak się o tem, co się tu dzieje, w zakończeniu swo- jego klasycznego dzieła o „Juliuszu II“ wyraża Kleczko, rozgrywała się przed jej oczyma, powstałe z gruzów monarchii Bonapartych ce- sarstwo niemieckie krystalizowało się i ukre- piali, gotując się w myśl zleceń Moltkego, do bronienia tego przez lat pięćdziesiąt, co udało mu się zagrabieć przez misjęję pięć.

W kalejdoskopie zatem jej wspomnień przeuwają się kolejno: Wilhelm I i Bismark, Fryderyk III i jego żona, Moltke i Manteuffel, obecny cesarz Niemiec ze swoim otoczeniem, i wielu innych możnych tego świata.

Wszystkich ona zna, z każdym z nich spędza dłuższy lub krótszy czas, każdego cha- rakteryzuje nie jako publicznego działacza, z jego przymiotami i wadami, lecz jako człowie- ka, nie zapominając i o ambycjach śmiejących, nieodłącznych od największych nawet ludzi.

Jako kobietę, uderzają ją więcej szczegóły ich natury, niż jej całokształt, ale że umie do- brze patrzeć, więc nie wychodzi z pod jej pióra karykatury.

Naturalnie nie wszystko w książce budzi jednakowy interes; jest w niej dużo gadulstwa niepotrzebnego, osobistość piszącej wysuwa się w niej nieraz na plan główny, ale odrzućmy te plewy, znajniemy w niej bogaty materiał do charakterystyki ludzi swojego czasu.

Obserwacyjnym punktem autorki był zna- ny pałac Radziwiłłów w Berlinie, dziś stano- wiący własność rządu pruskiego.

W nim, z mężem i liczną jego rodziną, mieszkała przez czas długi, w nim przyjmowa- ła osobistości polityczne, nawiązując stosunki, które jej dawały znaczenie i wpływ w świecie.

Jak wiadomo, dookoła pałacu tego grupo- wali się ludzie, opowiadający Bismarkowi w jego polityce kościelnej, był też on przedmiotem jego szczególnej uwagi. Sledzono, co się w nim dzieje, nie cofając się przed środkami, od któ- rych odwróciłby się mniej od kanclerza nie- mieckiego brutalny i bezwzględny mąż stanu.

Charakterystyczny tego dowód znajduje- my w książce.

Czuając, że Radziwiłłowie agitują prze- ciwko niemu, a nie mogąc z racji wysokich stosunków osiągnąć ich wprost, zaprzagnął Bismark skompromitować ich drogą pośred- nią, kładąc rękę na ich prywatnej kores- pondencji, w której spodziewał się znaleźć do- wody spisku.

W tym celu użył następującego fortelu: W domu ich mieszkał niejaki von Keller, były urzędnik ministerium spraw za- granicznych, mocno podejrzany przez kanclerza.

Wydął więc rozkaz zrewidowania jego papierów.

Ale nie o papiery jego mu chodziło. Szło mu o przetrząśnięcie wszystkiego, co się w pałacu znajduje, o położenie przez ajent- ów swoich ręki na tem, co w inny sposób nie mogłoby być ujawnione.

Skorzystał zatem z tego, że prawie cała rodzina Radziwiłłów była wtedy po za murami Berlina, i pod pozorem rewizji u Kellera, zre- widował cały pałac.

Brutalny i bezwzględny, dla osiągnię- cia swoich celów, okazywał się czasami też Bismark człowiekiem bez delikatności i wy- chowania.

Oto dowód:

Pewnego razu, autorka książki zaprosiła na obiad do siebie osobistość, która nie miała szczególnego podobania się kanclerzowi. Spotkała ją za to z jego strony wymówka, oparta na- turalnie w taki sposób, w jaki nie tylko kobie- ta z taktem, lecz każdy na jej miejscu odpa- rowałby niegrzeczne wtrącanie się w domowe sprawy.

Wogóle w pamiętnikach Radziwiłłowej

Bismark, jako człowiek, nie ukazuje się w ko- rzystnym świetle. Rachujący się tylko z silny- mi tego świata, depcze bez miłosierdzia tych wszystkich, na których spoglądał z góry. Przykładowy mąż i ojciec rodziny, lubił cho- dzić takimi drogami, po których tylko pelza- ją, niby gady, charakterystyki niskie.

Wiadomo, że płacząc się przed Wil- helmem I-szym, deptał bez miłosierdzia je- do syna, gdy był następcą tronu, i tegoż żonę, córkę królowej Wiktorji. Książka obfituje w szyskany, jakich im obojgu nie szczędził, nie cofając się nawet przed tak niemoralnym z gruntu środkiem, jak wysuwanie przeciwko ro- dzicom własnego ich syna, dzisiejszego cesarza Niemiec.

Nienawidził też całą duszą żony Frydery- ka III-go, naturalnie, gdy jeszcze cesarzową nie była. Niejedną też wycałował z oczu jej łzę, którą podpatrzyła nieraz autorka, pozostająca z nią w serdecznych stosunkach.

Ale nienawidząc jej, nie zawahał się w niski zaiste sposób uciekać się do niej o po- moc, gdy mu władzę wytrącono z rąk nagle i niespodziewanie.

Czytamy w książce, z jaką się wtedy na swoją prośbę spotkał od niej odpowiedzią: — Uczynięs kszję wszystko, — odpisała mu z wielką godnością, ale nie bez piekającej ironji, cesarzowa — aby wpływ mój u syna zabić, po- mocną teraz być nie mogę.

Przytaczać wszystkiego, co autorka mówi o Bismarku nie sposób. Poprzestaniemy więc na tem. Ale roztaczając się z nim, nie możemy po- minąć słów, które są streszczeniem na niego poglądów ks Radziwiłłowej.

Oto w przekładzie i oryginalnie to słowa: „Był on mświowy w stopniu granicznym z dziko- ścią“ („He was vindictive to a degree which bordered on ferocity“). Jeżeli teraz do słów tych dodamy te, które Bismark sam o sobie w „Pamiętnikach“ swoich powiedział, że „czuje smutek w duszy, gdyż w ciągu długiego swojego życia nie uczynił nikogo szczęśliwym i robił bardzo źle“ — będziemy mieli sylwetkę czło- wieka, z którego wieńca chwały sprawiedliwsza od teraźniejszości potomność urwie jeszcze nie- jeden liść wawrzynu.

Pierwszy cesarz Niemiec i jego żona Au- gusta mają też w książce kilka interesujących kart.

Charakterystyka Wilhelma I bardzo tra- fna, zamyka się w słowach: „bezinteresowny jako człowiek“, „drapieżny jako monarcha“ („unselfish as a man, rapacious as a monarch“).

Takim rzeczywiście przeszedł on do hi- storyi.

Autorka przedstawiała z nim niejednokrot- nie, miała zatem sposobność przyjrzenia mu się z bliska. Podpatrzyła dobrze stosunek jego do żony, kobiety bez szerszych połotów i smaku, do syna i synowej, wreszcie do Bismarka. Dla pierwszej był urzędowym mężem, nie wolnym będąc od późnej starości od uczucia uwielbienia dla pięknych kobiet, drugim nie dowierzał, trzeci wywierał na niego wpływ wesołohładny. „Falszywy pocziwoic“, jak go nazwał w znanym swoim dziele Koźmian, na scenie świata obracał się zręcznie, grając swoją rolę bez przeblędów nadzwyczajnego talentu, ale poprawnie.

Zdaniem autorki, dopomagał mu w tem znakomity takt, którym natura go obdarzyła. Umiał śmiać się w odpowiedniej chwili, umiał i płakać, a że los postawił mu na dro- dze życia ludzi zręcznych i szczęśliwych w swoich przedsięwzięciach, przeto dokonał rzeczy niezwykłych.

Czy jednak zaślubił sobie na epitet: „wielkiego“, którym go ozdobił lubiący się wy- rzywać zawsze naprzód i popisujący oryginal- nością jego wauk, dzisiejszy cesarz niemiecki? — jest to wielkie pytanie. Historya w sprawie widliwym sądzić swoim nie chce jakoś rachow- ad się z wola tych, którym się w zaślepieniu zdaje, że dla ich woli nie ma granic.

I o tym wnuku mamy w książce kilka uwag. O ile jednak dla jego rodziców autorka nie ma dość słów zachwytu, jego maluje mniej jaskrawymi barwami. Jako młody syn na- stępcy tronu, odznaczał się już on ruchliwą umysłowością, ale jako „syn rodziców“ nie był bez zarzutu.

„Mój chłopiec“ (my boy) — jak go cesar- zowa Fryderykowa zwykła była nazywać — postępowaniem swoim względem matki nie zawsze godnie odpowiadał na jej miłość.

Cóż więcej? Czy galerya sylwetek osobi- stości historycznych na tych, które przesunęły się dotychczas przed nami, kończy się? czy w kalejdoskopie autorki nie strzegamy wię- cej barwnych kamieni?

Dość powiedzieć, że przebywała ona w Ber- linie podczas kongresu berlińskiego zamachów na życie Wilhelma I, aby znaleźć na to pyta- nie odpowiedź. Cała więc najwybitniejsza dy- plomacja ówczesnego świata przesunęła się przed jej oczyma, i charakterystyka jej przed- stawicieli uzupełnia obraz, należący już do hi- storyi, na mogłabym bowiem prawie ich wszyst- kich bawić już dziś trawa się zieleni...

Ciekawa bardzo książka kończy się czemś niedopowiedzianem. Wiadomo, że jej autorka lat temu kilka była oskarżona i skazana za sfałszowanie weksli słyngne z swojej działal- ności w Afryce południowej Cecil Rhodesa.

Świat romaneizmie komentował ten przypa- dek, ale pomimo wyroku sądowego, nad stosun- kiem kobiety tej do niego roztaczała się tajem- niczna noc.

Zdawało się więc, że gdy w pamiętnikach swoich główna aktorka rozgłoszonego procesu o temat ten zaczępi, wpuści choć kilka promieni światła w te ciemne mroki, rozwikła zagadkę, która bądź co bądź zaciążyła nad jej osobą, niby gład duszący.

Tak się nie stało.

Analizując ona osobistość wielkiego afry- kandra, nie oszczędzi mu pochwał, odsłania kilka jego dziwnej natury ostrych rysów, o tem przecież, co się doprawdza niemal pod jej pióro, miloży jak sfinks.

Czemu tak?

Czy czując się winną, nie znajdowała dla siebie słów usprawiedliwienia, czy też może na hałaśliwy rynek świata nie chciała wyprowa- dzić tkliwszych uczuć, potarganych ręką brutal- ną...

Na ostatnie przypuszczenie wpada się, gdy się czyta w książce, że umierający Cecil Rhodes na swoim samotnym łóżku śmierci nie spotkał się z tem, co usłyszał ostatnie chwile najnudniejszych nieraz ludzi: z „błogosławień-”

*) Busch, „Les mémoires de Bismark“. Tom 2-gi, str. 91.

stewem kościoła i miłością kobiety“ („the church blessing and a woman's love“).

Miałab jednak, bolejąc nad tym drugim łoża jego sierpienia brakiem, siebie na myśli? Sądziła-ż, że gdyby przy nim była, ostatnie chwile opromieniały mu blaskiem ubiegłego szczęcia, kto to wie, kto to rozwikłał zdoła.

W zimnym grobie jednego, w sanktua- rjum pamiętek drugiej, pogrzebiona została na wieki kobiecego serca tajemnica....

Powiedzieliśmy, że książka jest ciekawa. Ciekawa bardzo.

Historyk ludzi i obyczajów znajdzie w niej wiele materiału, który, oświetlony umiejętnie i uzupełniony, złożony się na początek całość. Nad sądami autorki o ludziach swojej epoki zatrzymaliśmy się już dłużej; warto, nim rozstaniemy się z jej dziełem, odsłonić pewien zaznaczony przez nią rys zamienny wysokiego towarzysztwa berlińskiego, w którym spędziła ona najpiękniejsze swojej kobiecości lata.

Otóż towarzysztwo to, w przeważnej swo- jej większości, było zamknięte samo w sobie. Z wyjątkiem niemażym, wszyscy, kó- rzy mu toni nadawali, odgradzali się murem chińskim od najwybitniejszych nawet przed- stawicieli nauki, sztuki i literatury.

Jaka więc stęchła wśród nich atmosfera musiała bezsprzecznie panować, kto tego nie odgadnie? Smutnem jest tylko, że należą do możnych tego świata, mieli oni zarazem pre- tensję do trzymania pałców na pulsie duchow- ych potrzeb świata.

Można o nich powiedzieć to, co powiedział nieśmiertelny twórca „Pana Tadeusza“ o bro- niących się jak od zarazy od najświetszych li- terackich prądów, klasycznych recenzentach warszawskich jego czasów, którzy na podobień- stwo małomiasteczkowych polityków, nie czy- tają gazet, wyrokują o tajemnicach gabinetów i działaniach wodzów: „Szczęśliwi!“

Stanisław Beśta.

Rada miasta Lwowa.

(Późniejsze wspomnienie. — Dwie interpelacje. — Dzierżawa rządowej akcyzy. — Losowanie posą- gów. — Rekursy budowlane. — Tramwaj elektry- czny do Kulparkowa).

Lwów, 25 maja.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej zagał pan wiceprezydent Michalski w gor- aczych wyrazach wypowiedzianem wspomnieniem poświęconem pamięci zmarłego radnego miasta śp. Ignacego Drexlera.

R. Pawliszak interpelował dlaczego dotąd nie skoładowano i nie załatwiono rachunków z budowy szkół miejskich im. Kordeckiego i im. św. Antoniego? Z powodu niezakończania tych rachunków przedsiębiorcy nie chcą wy- płacić robotnikom i rzemieślnikom należnych im zasług. Pan wiceprezydent odpowiedział, że jutro komisja załatwi tę sprawę ostatecznie, a za kilka dni nastąpi wypłata pieniędzy. R. So- leski przypomniał sprawę budowy łaźni ludo- wej we Lwowie i prosił o przyspieszenie jej toku. Pan wiceprezydent wyjaśnił, że rzecz zasadniczo jest już uchwala Rada załatwiona i że o plac, który miasto miałyby dać pod bu- dowę tej łaźni, trudno nie będzie, lecz chodzi o pieniądze na samą budowę. Gdy jakiś fundu- sze będą do dyspozycji, gmina o tej ważnej sprawie nie zapomni.

R. Schayer referował sprawę przedłożenia wygasającej w tym roku dzierżawy akcyzy od rządu. Uchwalono polecić specjalnej komisji wdrożenie odpowiednich rokowań z rządem. Następnie uchwalono przypuścić do losowania posągów z fundacyi A. Chylińskiego dnia 10 czerwca br. 24 dziesięć, z których trzy otrzy- mają po 770 koron. Z referatu r. Rydla uchwalono dostawę płyt kamiennych do bu- dowy chodników na rok 1906 oddać miastu Trem- bowli po cenie droższej z 2 grosze na płoicy, niż płacono dotąd. Podniesie to roczny wydat- ek miasta na chodniki o około 280 K. Wraz z tem uchwalono urządzić próby z budową chodników z kamienia sztucznego, betonu lub asfaltu, a także poczynić próby w tym kierunku czy nie opłaciłoby się dawać przy chodnikach krawężników szerszych niż dzisiejsze i to da- wać je na podmurowaniu z cegiel.

Przystąpiono do szeregu rekursów budo- wlanych, z których załatwiono kilka.

W końcu r. dr. Loewenstein referował znaną sprawę budowy odnogi tramwaju elek- trycznego z ulicy Leona Sapiehy do stacji kolejowej w Kulparkowie przez ulicę Krzyżo- wą, Szymonowicza i 29-go listopada. Długość tej linii wynosić będzie 2295 metrów, z czego tylko 720 m. przechodzić będzie istniejącymi już ulicami, zaś 1575 m. przez niezabudowane jeszcze grunta prywatne, przewidziane będące własnością pani Franzowej. Linia byłaby jednodorową, a przedsiębiorstwo prywatne obowią- zuje się ją zbudować za 300.000 koron. Jak wiadomo, strony interesowane, tj. właściciele realności przy wspomnianych ulicach, ofiaro- wali gminie hipoteczną gwarancję, że przez pierwsze lata po wybudowaniu, linia ta przynosić będzie odpowiednie dochody. Referent za- proponował, by linię tę zbudować we włas- nym zarządzie kosztem 320.000 koron, zaś zażądać od stron interesowanych zagwaranto- wania na lat dziesięć 5% od tego kapitału.

W tym celu jako rodzaj kaucyi, miałyby strony interesowane złożyć gotówką 100.000 ko- ron, zaś 35.000 koron załipotekować na 17.600 sążniach kwadr. gruntu, tak, by obciążenie hi- poteczne nie przenosiło 2 koron na sążniu kwadratowym. Przytem grunt zajęty pod budowę linii i odpowiednio wybrukowany ma przejść na własność gminy. W sprawie tej za projektem przemawiali rr.: Jonasz, Czarn- ecki, Inhatowicz i Aszkenazy — podobnie rr. Sohimer i Rydel z tem jednak, że wskazy- wali oni na pewne, potrzebne ich zdaniem, za- strzeżenia w umowie.

W rezultacie uchwalono wnioski referen- ta i na tem o godzinie 10-tej zamknięto posiedzenie.

Polak z Portu Arthura.

Korespondent paryski Gońca nadsyła roz- mowę z d-rem Floryanem Hłaską, który prze- był obłączeniem w Porcie Artura. Interesująca rozmowa brzmi tak:

— Długo pan był w Porcie Artura?

— Rok przed obłączeniem, potem obłączeniem, no i dwa miesiące niewoli...

— Pucili pana Japończycy?

— Zatrzymali nas tylko do czasu wyleczenia chorych. A potem przenieśli do Nagasaki, pod- dali nas gruntownej dezynfekcyi i przekazali

konsulowi Stanów Zjednoczonych. Ten wypra- wił nas do konsula francuskiego, który zajął się naszą podróżą do Szangaju. W Szangaju admirał Gregorowicz wypłacił pieniądze na po- dróż do Petersburga.

— Ile było Polaków w Porcie Artura? — Stosunkowo niewielu, gdyż wogóle w za- łożach fortecznych Polaków może być tylko mały procent. Za to pułki strzelców, wprowa- dzone z korpusem generała Stössa, zawierały podobno od 25 do 30 proc. Polaków. Ja mia- łem ich kilkunastu zaledwie, gdyż byłem leka- rzem polowym...

— Przeżył pan chwile okropne? — Nie powiem! Ta', bez wątpienia, pierw- sze dni były straszne... Popłoch, płacz kobiet, przerażenie... A potem? Potem przyzwyczai- łem się, oswoiłem z tem. Uoiaka nie było gzie, schowałem się także... Ubywało nas koniec. Pamię- tam, admirał Witheft na dwie godziny przed śmiercią pytał mnie, czy człowiek, rozorwany na dwoje, cierpi bardzo?... Objasniam admira- ła, iż bez wątpienia nie, bo wpływ krwi jest tak gwałtowny, iż kadłub omdlewa natychmiast i nie czuje. Pociąg obszedł się z admirałem bardziej po ludzku... bo szedł ledwie ślad pozostawiał.

— Czy Japończycy strzelali do lazaretów? — Tak, i do mego właśnie! Ale już w nim nie było nikogo, bośmy lazaret przeniesli za- raz, po zawitaniu do nas pierwszego pociąku. Lazaret mój był w porcie...

— Żołnierze bronili się dobrze? — Tego nie wiem — ale mogą stwierdzić, iż umierali tak, jak może żaden inny żołnier- nie umie. Japończyk umierający marzy o no- wym życiu, umiera dla idei, umiera spokojnie. Żołnierz rosyjski umiera obojętnie i turbuje się jeno, aby nie cierpiał nadto przed zgonem.

— Mieliscie głód? — Nie — były psy, konie, ryż, nawet do- wiekli nam maki... Były i cielęta po sześćset rubli za sztukę, były woły za krocie... Za obiad porządy trzeba było oddać majątek — ale i tego nikt nie chciał brać w ostatku.

— Co pan mówi o artykułach, donoszących, że forteca mogła być jeszcze się bronić? — Intrygi zwykłe. Japończycy nacierali już tak blisko, że za pierwszym atakiem bitwa stałaby się już tylko rzezią. Kapitulacya oszczędziła jatki, bo ona tylko była jutrem Portu Artura. Zresztą myśmy codzień mieli za- pewnienia, że odsiecz idzie i tak było przez całe dziesięć miesięcy.

— Japończycy? — Bardzo w grunioie rzeczy ludzcy, bardzo cywilizowani, uczynni dla jeńców, uprzedzają- ąc grzeczni. Moja znajomość z nimi zaczęła się od tego, że lekarz japoński podarował mi swą ko- szulę... W ostatnich tygodniach nie było komu prać i co prać. Dalej, miałem ich często i w i- elu w lazarecie, bo interesowali się szkorbutem, nieznanym w Japonii, więc musiałem wykłady mieć nieomal i nie tylko dla służby zdrowia, ale i dla oficerów! Podczas niewoli poznałem się z profesorem prawa międzynarodowego... Każdy generał korpusu ma w swym sztabie profesora prawa międzynarodowego, który rozstrzyga kwestye własności zdobycy, ustanawia i okre- śla stosunek wojska do mieszkańców, jeńców itp. Długoby o tem mówić. W Japonii spędzi- lem niejednen miesiąc w czasie pokoju, Japoń- czyków znam już z wojny chińskiej...

— Widział pan jeńców Polaków? — Mówiono mi o nich. Uczą się czytać i pisać po polsku i mają przed rząd zaprenu- rowanych kilka gazet polskich z Chicago.

Doktor Hłasko dziś rusza na Berlin, Kra- ków do Zakopanego i stąd na Warszawę do Petersburga — gdzie czeka go operacya druga, bo choć szwy mu się wygoły, ale to szwy portarturskie, wymagające nowego oięcia.

Mały feljeton.

„Na tonle natury“.

Piękna równa spowita w powabne kobiece. Utkane dłońmi „Wioeny“ ze szmaragdów trawy i s kwiatów, coroznosząc w koło blask złotawy, Cszarem spojrzeń niewinnych przykrywają serce.

Na kwiecistym rydwanie w słonecznej osłonie Srebrnych brzoź wonne gaje się kołyszą. Owiane tajemniczych sił urokiem — ciszą, Co redzi ukoczenie w smutnej duszy lonie.

Spokój tylko ruczaju zdroj oddźwiękiem fali Potrąca o piarsz barki śniącej u przystani, Lub głos fletni słowiczej dolata z oddali

Niosąc ludzkim istotom moc nuzecia w dani... Nad przrody w świątynię ziemski padł zmienienia, Nad świata oceanem Władca wszechstworzenia.

Szcz...

KRONIKA.

Lwów 26 maja.

Koronacya Matki Boskiej Poczieszenia.

W dniu dzisiejszym podczas Sumy pontyfikalnej celebrowanej przez X. Arcybiskupa Józefa Weł- ęra, wykonał chó „Echa“ pod dyrykcją Jana Galla Mszę kompozytora polskiego Józefa Nowalisza, któ- ra też powtórzy jutro o godzinie 10 rano, na Su- mie X. biskupa sufragana przemyskiego, Karola Fischera.

Dziś od rana ustawiono w środku kościoła łaskami słynący obraz Matki Boskiej Poczieszenia, odziany już w bogatą, zdobną kamieniami s kien- kę, a obok niego szczerzoliwe korony: Kazimie- rzowska i Jagiellońska. Pozostaną one na tem miejscu aż do wyruszenia pochodu koronacyjnego. Całości tych cennyh dzieł naszego złotnictwa (pracownia p. Wojtycha) strzeże straż obywatelska.

Dzisiaj też otworzono kaplicę Matki Boskiej, w której od poniedziałku obraz na stałe mie- szczyony zostanie. Zanim podamy jej szczegółowy opis, zaznaczyć musimy, iż Lwów uzyskał w niej rzeczywiście prześliczne sanktuarjum, w którym pietzym i sztuka podały sobie ręce. Przedewszys- tkiem zaś zwracając na się uwagę pafony pędzla Tadeusza Popiela, antypedymu z brzozu dłuta Anto- niego Popiela, rzecz jedyna w swoim rodzaju, honorowej roboty bramy żelazne (firmy Daschka), lampy wotywne (p. Wypasek) i doskonała sny- carka (p. Schmidt). Oltarz z kutej miedzi, odre- staurowany przez prof. Jerzego Kührę, który też odnawiał łaskami słynący obraz, jest wprost wspaniały.

Efekowna dekoracya kościoła (olbrzymia za- słona nad presbiterjum, pędzla Stanisława Jasień- kiego) podoba się wszystkim. Wszystkie oltarze toną w liljach i azalach.

Miasto ze swej strony czyni też przygotowa- nia do ozdobienia ulic. Szkielet estrady, oltarza i

mównicy wznosi się już na placu Maryackim. Ju- tro staną maszty z chorągwiemi i zielenią.

Książęta Kościoła zjeżdżają znowa ze wszyst- kich stron kraju. Przybyli już obaj arcybiskupi z przemyskiej.

Konkursa rozpiaują: Magistr miasta Rop- czyc na posadę lekarza miejskiego w Ropczycach, z roczną płać 1.000 K. (podania do 5 czerwca); oraz na posadę weterynarza miejskiego, również z płać 1.000 K. Podania do 15 czerwca. — Dyrek- tocy zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławo- wie na posadę starszego dozorczy więzień. Podania do 27 czerwca.

Srebrne gody obchodził wczoraj dr. Emil Byk, adwokat krajowy, przewodniczący zboru izraelskiego, poseł do Rady państwa i członek Rady miejskiej.

Strejk abiturjentów. Donieśliśmy onegdaj o telegraficznej skardze, jaką zanieśli abiturjenci seminarjum nauczycielskiego (a nie gimnazjum) w Zaleszczykach do Rady szkolnej krajowej z po- wodu zbyt surowego egzaminowania ich przy ma- turze. Dziś piszą w tej sprawie z Zaleszczyk: „Do matury zgłosiło się około 70 młodych ludzi. Wy- delegowany do Zaleszczyk przez Radę szkolną kra- jową p. Wojciechowski, dyrektor seminarjum nau- czycielskiego żeńskiego we Lwowie, otwarciu m- wili, że matura poszaby dobrze, gdyby z tych 70-ciu tylko siedmiu przepuścił. Swoją sprężystość wywilił też zaraz pierwszego dnia matury, tj. 22 maja br., spalwizy 3 kandydatki, dwie zaś zmusił do odstąpienia; otóż pierwszego dnia nie zdała ani jedna kandydatka, pomimo tego, że najlepiej przy- gotowane zawołano na pierwszy ogień, a między temi była jedna, co ukończyła prywatne semina- rjum w Stanisławowie celującym, oprócz tego przy- gotowywały ją profesorki gimnazjalni, panna bar- dzo zdolna i ze wszystkich najlepiej przygotowa- ła. Drugiego dnia powtórzyła się ta sama histo- rya z dwoma kandydatkami. Oczywiście, że do tego wyniku przyczynił się wyłącznie p. Wojcie- chowski, niedając pytań pp. profesorom, przestra- szając kandydatki swoim objęciem się, jakoteż stawianiem tak trudnych pytań, na któreby żaden publiczny celujący uszeń nie odpowiedział. Kiedyż znowu odpowiedź wyjdzie dobra, p. Wojciechowski obniża notę na konferencyi przeciw woli pp. profes- orów wśród wrzasku, jaki dosłownie słychać na ulicy przez zamknięte okna. Smutny ten wynik pierwszego i drugiego dnia wywołał ogólne wzbu- rzenie między eksternistami jakoteż eksternistkami, którzy zebrawszy się dnia 23 maja na naradę; wy- ślali telegra + do Rady szkolnej krajowej, a oprócz tego posłali wyszozy gremialnie do dyrekcji semina- rjum z zawiadomieniem, że chwilowo wstrzymują się od dalszego zdawania, aż do zarządzenia Rady szkolnej krajowej“.

W odpowiedzi na otrzymany telegram Rada szkolna krajowa poleciła oznajmić abiturjentom, że klasyfikowanie zawisło nie od przewodniczącego komisji, ale wyłącznie od sumiennej oceny postępu kandydatów przez wszystkich egzaminatorów, a Rada szkolna krajowa na tę ocenę ani chce, ani może wpływać, i że żadnym w tej mierze zarząd- zeniu zmieniających czas i porządek wyznaczony dla egzaminu dojrzałości, nie wyda.

Nie znamy wcale p. Wojciechowskiego więc nie wiemy, o ile i czy wogóle zarzuty poczynione mu przez abiturjentów są słuszne, zdaje nam się jednak, że byłoby rzeczą właściwą, aby Rada szkolna wydelegowała kogoś bardzo zaufania go- dnego do Zaleszczyk celem zbadania tej sprawy.

Przedstawienie na dochód Modrzejewskiej. Wielka nasza artystka dramatyczna, bawiąca obe- cnie w Nowym Jorku, jest w tak przykrém poło- żeniu finansowem, że dla przyjęcia jej z pomocą postanowił dać tam koncert słynny nasz i nader uczynny pianista, p. Paderewski. Niestety ciężka choroba nie pozwoliła mu wykonać tego zamiaru. Potrzeba musiała być jednak bardzo piękną, kie- dy powstał zaraz projekt zastąpienia koncertu przedstawieniem, które istotnie odbyło się z inicy- atywą p. Daniela Frohmanna, ze współudziałem najwybitniejszych artystów dramatycznych i estrad- owych, bawiących w tym czasie w Nowym Jorku. Przedstawienie wypadło świetnie. Olbrzymi „Metropolitan-Opera House“ przepelniał się wielbi- ącymi i ozięcieli mi talentu wielkiej artystki, a k-mielał złożyć jej w daninie poważną kwotę 10.000 dolarów, jako czysty dochód z owego wieczoru.

Przy tej sposobności spotkały p. Modrzejewską do- wody niezwykłego uznania i czci — ze strony jej amerykańskich przyjaciół. Poeta Edmund Clarence Stedman, wręczył jej adres pargaminowy z liczny- mi podpisami, mówiąc: „Na twoju tym widnieją podpisy braci i siostr twojch Pani zawodu i twoich przywiązanych ozięcieli z innych kół spo- łecznych, złączonych w holdzie Twemu geniuszowi i załudze“.

P

asenterunkowej? Na to odpowiedział Feuer, że ma go w kieszeni, że on i starosta, to „jedna ręka” i na dowód tego przytoczył najrozmaitsze swoje stłuki i interesy, jakie go łączą z panem Swobodą. Major wysłuchał tego wszystkiego i tak o propozycji Feuera, jak i o tem, co mu Feuer opowiadał o swoich interesach ze starostą doniósł prokuratorowi państwa. Z powodu tego doniesienia sąd zarządził aresztowanie Henela Feuera i poborowych Jakóba Kople, Hermana Zallela i Scheje Streita. Tych trzech poborowych aresztowano natychmiast, zaś za Feuerem mimo rozpisanie przez sąd listów gończych, poszukiwała żandarmerja bezskutecznie. Tymczasem po mieście głośno mówiono, że ukrywa go w swoim mieszkaniu starosta pan Swoboda. Nawet żandarmerja tłómacza odniosła się do swojej władzy z zapytaniem, czy ma zrobić w domu starosty rewizję, są bowiem realne poszlaki, że Feuer tam się ukrywa. Feuer, dowiedziawszy się o tem i widząc, że i w domu pana Swobody nie uniknie ręki sprawiedliwości, wyszedł z domu jego i sam zgłosił się do sądu.

Tyle *Diła*. Powtarzamy raz jeszcze, że ponieważ nie mieliśmy czasu skontrolować prawdziwości tego doniesienia, przeto podajemy je wyłącznie na odpowiedzialność pisma ruskiego, nie biorąc na siebie żadnej za nie odpowiedzialności. Wydaje się nam bowiem wręcz nieprawdopodobnym, aby starosta mógł w swoim mieszkaniu ukrywać faktora żydowskiego, ściganego przez władzę sądowną.

Nowy gmach przybędzie naszemu miastu. Oto Towarzystwo muzyczne postanowiło wznieść na gruncie swej realności przy ul. Chorążczyzny l. 7 wielki, trzypiętrowy gmach. Towarzystwo muzyczne, które już oddawna posiada przerożne plany na ten gmach, ma przedłożyć magistratowi nowe szczegółowe plany budowy.

Ze Stanisławowa nam piszą: W sobotę dnia 27 b. m. wygłosi na rzecz tamtejszej „Czytelni naukowej” p. Zyg. Wasilewski, redaktor *Słowa Polskiego*, odczyt p. t. „Artyści w neglżu powieściowym”.

Dr. Godzimir Matachowski opuścił już urządzone mieszkanie w ratuszu i przeniósł się do własnej kamienicy przy ulicy Kościuszki l. 20. Wczoraj odbyło się odebranie podług inwentarza mieszkania i mebli stanowiących własność gminy.

Morderstwo. W Dolinie koło Jagielnicy w powiecie czortkowskim zamordowano w nocy z 19 na 20 maja Iwana Kucharza i jego żonę Maryę, mieszkających w chacie, leżącej na skraju wsi. Nazajutrz zrana wszedł do tej chaty chłopczyk sąsiada, w celu pożyczenia łopaty i zastał oboje Kucharzów, leżących w łóżku. Myślał więc, że śpią i wyszedł. Ale kiedy po paru godzinach oni się jeszcze nie obudzili, dał znać ojcu, że coś jest w tem podejrzanego, iż sąsiadzi śpią tak długo. Wtedy ojciec tego chłopca wszedł wraz z innymi ludźmi do chaty i przekonał się, że oboje Kucharzowie są zamordowani. Dano znać natychmiast żandarmerji i starostowi.

W Krakowie odbywają się teraz wybory do Rady miejskiej. Niektórzy wybory zamiast rzucać do urny kartki z nazwiskami kandydatów, rzucają karty humorystyczne. I tak jeden wypisał na swej karcie wszystkich znanych w mieście handlarzy żywym towarem. Inny podał nazwiska wszystkich właścicieli domów rozpusty. Wielkiego w tem dowcipu nie było, ale za to dowcipa jest następująca karta: „Ponieważ gospodarka miejska pod opieką Rady jest marnotrawnie prowadzona, co doprowadza miasto do ruiny, przeto daję głos na komisarza rządowego”.

Szpiegostwo w Rosji. Z Petersburga piszą: Nowy ambasador amerykański w Petersburgu p. Lengerle-Meyer nie powierza swojej najważniejszej korespondencji rosyjskiej poczcie, lecz każe ją przewozić kuryerami do Berlina, skąd tamtejsza ambasada amerykańska wysyła ją dalej. Robi on to w tym celu, aby uchronić się przed szpiegostwem politycznej policji rosyjskiej. Policja ta dała się widocznie już wszystkim za nadto we znaki, skoro nawet prasa rosyjska domaga się rewizji departamentu policji. *Russkoe Słowo* twierdzi, iż rewizja taka jest dla uspokojenia społeczeństwa rosyjskiego konieczna, powinna jednak objąć okres rządów nie tylko Plewego, lecz także i Siapiagina. *Więści finansowe* wyraża się, że niczem jest mobilizacja na Daleki Wschód w porównaniu z mobilizacjami dokonywanymi w ciągu ostatnich lat sześciu przez departament policji. Ludzie zdolni do pracy giną w krajach dalekich jedynie za nie poddawanie się porządkowi, który dziś już rząd sam uznaje za nieodzowny.

Wydawanie duplikatów dla wyborców, którzy kartę legitymacyjną zgubili, rozpocznie się jutro w magistracie (I piętro, naprzeciw biur prezydyalnych).

Zawiedzeni Rusini. Czytamy w *Dzienniku Poemskim*: Sromotnie zawiedli się rusinię robotnicy rolni. Słysząc coś o rzekomej życzliwości rusko-niemieckiej, zaczęli gromadnie napływać do Prus i Niemiec, myśląc zapewne, że przyjadą do kraju „płynące mlekiem i miodem”. Tymczasem bardzo się omylił, a naraziwszy się nawet na głód, u nas w redakcyi skarżyli się biędacy na tych, którzy ich wywiedli w pole. My kilkunastu poratowaliśmy, radząc im aby wrócili do domu. Takiach zawiedzionych rusińskich robotników jeszcze mnóstwo przejeżdża przez Poznań. Całe noce leżą na dworze, lub pod stajniami i to mężczyźni razem z kobietami. Litość wzbudzają ci biedni ludzie, którym się nikt nie zajmuje. Właściciele winni się nimi zająć władze państwowe. My im poradziłyśmy, aby się udali do poznańskiego *Tageblattu*, który swego czasu pisał na temat przyjazdu rusko-rusińskiej i radził niemieckim właścicielom ziemskim, aby spróbowali Rusinów, załatwili Polaków. Tylko z tem bieda, że Rusini są w porównaniu do Polaków „mało wartościowi” pod względem roboty. Wielu Niemców *Tageblatt* naraził tym sposobem na straty.

Gorzelnicy rolnicze. W Krakowie odbyło się zgromadzenie właścicieli gorzelnicy przy udziale delegata gal. Tow. gosp. p. Leopolda Baczewskiego, a pod przewodnictwem prezesa krak. Towar. rolniczego hr. Dziesiąła Tarnowskiego. Uchwalono projekt statutu Związku producentów spirytusu; następnie zebrani podpisali deklarację przystąpienia do Związku, ukonstytuowali się jako członkowie Związku i wybrali prowizoryczny wydział, który będzie sprawował agendy Związku aż do chwili zatwierdzenia statutów Związku przez Namiestnictwo. Wydział od odbył pierwsze posiedzenie, na którym obradowano nad warunkami sprzedaży spirytusu za pośrednictwem syndykatu Tow. rolniczego w Krakowie.

Temperatura dnia 24 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +7, w Tarnopolu +10, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +8, w Salzburgu +8, w Graun +9, w Pradze +8, w Tryescie +12, w Abbazji +11, w Raguzie +16, w Budapeszcie +9, w Berlinie +10, w Hamburgu +7, w Monachium +14, w Zurychu +5, w Genewie +6, w Lugano +10, w Anglii +7, w Paryżu +8, w Biarritz +11, w Nizy +13, w północnych Włoszech +11,

w Florencyi +15, w Rzymie +18, w Neapolu +18, w Palermo +20, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +5, w Wilnie +7, w Warszawie +7, w Moskwie +6, w Kijowie +17, w Odessie +18, w Serajewie +15, w Belgradzie +12, w Bukareszcie +20, w Sofii +19, w Konstantynopolu +22, w Atenach +22. (Temperatura według Celsjusza)

Deszcze: w Galicyi, w Czechach, w krajach alpejskich, nad Adryatykiem, w Węgrzech, w północnych Włoszech i w Anglii Pogoda: w Niemczech, we Francji, w Skandynawii i w Rosji.

Wypadek kolejowy. Dyrekcya kolei państwowych donosi: Przy wjeździe nocego pociągu osobowego nr. 1232 do stacyi Gaje Wyżne wykoleił się przy zwrotnicach: wóz pakunkowy i wóz pocztowy. Wspomniany pociąg odszedł wczoraj z Lwowa o godzinie 11:10 w nocy. Kierownik pociągu i konduktor pocztowy odnieśli nieznaczne obrażenia; z podróżnych nikt nie doznał obrażeń. Po godzinnej przerwie przewieziono podróżnych do Drohobycza i do Borysławia. Przyczyna wypadku na razie nieznaną.

Tragedya dwóch biednych sióstr. *Dziennik berliński* donosi o tragicznym wypadku, jaki się zdarzył w Rixdorfie pod Berlinem, gdzie niezamężne przyrodnie siostry Rovalia Lisiecka i Marya Gruszka zamieszkiwały skromny pokój. Utrzymywały się z życia. Od kilku miesięcy szło im bardzo źle, zarabiała mało, a do tego przyszła choroba i chociaż czasami noce spędziły przy życiu, nie zdołały sobie mimo nader skromnego życia, środków utrzymania zapewnić. Musiały zatem wiktuały brać na kredyt i nie mogły zapłacić komornego. W końcu zagrożono biednym siostrom komornikiem sądownym i egzekucją, jeśli do pełnego dnia nie zapłaćą długu, wynoszącego 80 m. Ouzajmienie to wprowadziło je w ogromną rozpacz, starły się wszelkimi siłami o owe 80 marek, ale daremnie. Zrozpaczone oczekiwały więc z niewymownym strachem dnia, w którym komornik miał się zjawić w ich pokójku. We wtorek ukazał się ten postrach dla nich i biedne siostry, zupełnie złamane, przypatrywały się, jak komornik pieczętował tych kilka skromnych drobnostek i paczynek, które im dawniejsze, lepsze przypominały czasy. Po jego wyjściu zostawały przez dłuższy czas w głębokim milczeniu, potem zaczęły biegać po pokoju i nierozumiałe, bez związku i treści do siebie rozmawiać. Przybiegli sąsiadzi stwierdzili, że siostry dostały pomieszania zmysłów; zawołano policję i lekarza, który biedne obłąkane kazał przewieźć do lazaretu.

Wzrost chorób umysłowych. Dyrektor domu dla obłąkanych w Chicago, dr. Podstata stwierdza w wydanym niedawno sprawozdaniu rocznym przerażający wzrost chorób umysłowych. Według tego sprawozdania, w Chicago na 150 osób jedna jest obłąkana. Liczba chorób umysłowych w mieście powiększyła się od lat 60-ciu w czwórnasób, a jest to wzrost najwyższy na całym świecie. Dr. Podstata, wysnuwając stąd wnioski, posuwa się tak daleko, że utrzymuje, iż w razie dalszego trwania obecnego rozwoju chorób umysłowych, w przeciągu lat 500 połowa rasy kaukaskiej dostanie obłądę, a w ciągu dalszych lat 200-tu cywilizacja dzisiejsza zginie. Halaśliwe życie i występna praca w wielkich miastach, ciągłe szarpanie ustrojem nerwowym, które usposabia do chorób umysłowych, nietylko miastu Chicago są właściwe. Nie jest to jednak powód główny,—ten tkwi raczej w gorączkowej pogoni za dolarem i wytrybkach, jakie ztąd wynikają. Mniej pracy, a więcej wypoczynku, życie zgodniejsze z wymaganiami natury, mniej sztuczności, inaczej zarywujemy.

Stan powietrza. T. o. g. 7 rano +10 R. w pol. +11 R. Bar. 767. Idzie w górę. Pochmurno.

Wygadął się. Profesor uniwersytetu do (słuchaczy): Tak, mój panowie, za moich czasów nie pchał się na uniwersytet pierwszy lepszy balwan! Naprzykład z całej mojej okolicy tylko ja jeden poświęciłem się wyższemu studyumu!

Poetya i proza. — Pamiętasz, mężu, przed laty dwudziestu siedzieliśmy tak nad brzegiem tego jeziora, głowę moją przytulam do twej piersi — i w ciągu godziny za wzruszenia s'owa wymówiłem nie mogłam... — O tak, ale to już więcej się nie powtórzyło.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich naszych prenumeratorów Prospekt Sanatogenu, znakomitego środka do przywrócenia sił osobom chorym, a wyrabianego przez fabrykę Bauera et Cie w Berlinie (Friedrichstrasse 231).

Widowiska i koncerty. **Teatr miejski.** Dziś: „Mieszkanie,“ sztuka Maksyma Gorkiego. — W sobotę „Taksator“ (*Der Schütmeister*), operetka Al. Engla i Juliusza Horsta, muzyka Z. M. Ziehrera. — W niedzielę wieczorem „Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale,“ opera narodowa w 3 a. J. N. Kamińskiego, muzyka Karola Kurpińskiego.

Cześć ekonomiczna. **Wiedeń, 24 maja.** (Z.) Sytuacja węgierska, na którą giełda do tej pory patrzyła z otuchą, zaczyna ją obecnie znów niepokoić. Wiadomości o tem, że dzisiejsza audyencya hr. Andassy'ego u Cesarza nie przyniosła żadnego rezultatu, wywarła w sferach giełdowych bardzo przykre wrażenie, a gdy nadto i doniesienia z Pesztu brzmiały niewesoło i utwierdzały mocne przyrotywanie tamtejszych sfer finansowych, przeto tendencya zniżkowa wzięła górę na całym targu, a kursa niemal wszystkich papierów spadły.

Na pociechę sfer przemysłowych obliczają niektórzy pisma tutejsze, że z kredytu 272 milionów koron, uchwalonego przez Radę państwa w roku 1901 na inwestycje kolejowe, jest jeszcze bardzo znaczna część nieużyta. Tylko kredyty przeznaczony na powiększenie taboru przewozowego kolei państwowych został prawie w całości wyczerpany, gdyż uchwalono 64.400.000, a wydano 62.600.000 koron, za to jednak z kredytów wyznaczonych na rozszerzenie stacyi i na rozmaite inne budowle kolejowe jest jeszcze podobno około 40% do dyspozycji.

Z Frankfurtu nad Menem donoszą, że wedle informacji otrzymanej przez tamtejsze sfer bankierskie z Paryża, toczą się tam jakoby rokowania o nową pożyczkę rosyjską. Podobno banki francuskie ofiarują za 5 procentowe walory rosyjskie kurs 88 za 100.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU”
(Depesze poranne)

Budapeszt. Na wczorajszym posiedzeniu sejmku p. Fr. Kossuth uzasadnił swój wniosek o przedłożenie węgierskiej autonomicznej taryfy celnej ze względu na konieczność zawarcia traktatów handlowych z zagranicą. Austriacka

wspólna taryfa celna została tak prędko przyjętą celem ochrony interesów austriackich. Mówca zarzuca rządowi, iż zawierając traktat handlowy z Niemcami, naruszył konstytucyjną i sądzi, że autonomiczna taryfa celna może być na podstawie wspólnej ułożona, gdyż nawet w razie zerwania nie przyjdzie do wojny celnej między Austrią a Węgrami. Wniosek ten przyjęty pod obrady w poniedziałek.

Następnie osobnej komisji przekazano wniosek o zmianę ustawy emigracyjnej. Berlin. Na posiedzeniu sejmku rzeszy p. Ledebur (socjalista) omawiał rozporządzenie generała Trothy, wyznaczające nagrody za głowy zabitych przywódców powstańców murzyńskich w południowo-zachodniej Afryce. — P. Erdberger (centrum) stawał w jego obronie, przyozem rzekł, że także Kalajew jest mordercą, Kalajew, który poświęcił swe życie, aby zgładzić ze świata człowieka, co do którego on i cały wolnomysłny świat był przekonany, że jest to najgorszy zbrodniarz.

Przyzyciel oświadcza, że nie może pozwolić, aby w niemieckim parlamencie skrytobójczego mordercę w ten sposób kwalifikowano, jak to mówca uczynił.

Berlin. *Vorwärts* otrzymał następujące szczegóły o straceniu Kalajewa: Egzekucya odbyła się w twierdzy szlysselburskiej. Ostatnie słowa Kalajewa były: „Powiedzieć moim towarzyszom, że umieram radośnie!” Od matki swej odebrał Kalajew przysięgę, że nie będzie prosił o ulaskawienie. Dowiedziawszy się o możliwości ulaskawienia, napisał Kalajew z więzienia list do ministra sprawiedliwości, w którym oświadczył, że jako rewolucjonista wierny zasadom, odmawia przyjęcia wszelkiej łaski. Przed śmiercią dał się nakłonić do przyjęcia papia, lecz rozmawiał z nim jedynie o rzeczach świeckich. *Vorwärts* przedstawia Kalajewa jako fanatyka, lecz o charakterze bardzo miłym.

Tryest Sąd wyższy wytoczył śledztwo dyscyplinarne sędziemu śledczemu z okazji procesu o zdradę stanu, który się toczy w Wiedniu, a to z powodu okoliczności, jakie wyszły na jaw podczas procesu. Sędzią tym jest adwokat Dr. Bascall.

Warszawa. Przedwczoraj wieczorem zastrzelili socjaliści inżyniera Antoniego Scheiera, szefa oddziału kolei żelaznej.

Wiedeń. Z powodu faska z misją Buriana i z gabinetem Andressgo nastąpiła zmiana w projektach rządu austriackiego. Rada państwa zamiast się zebrać 6 czerwca, zwolniona będzie dopiero po Zielonych świętach, za to będzie musiała komisya budżetowa zatwierdzić budżet podczas letniej sesyi, tak, aby Rada państwa, zebrawszy się na sesję w jesieni mogła odrazu przystąpić do trzeciego czytania budżetu.

Cetylna. Ostatnie dwa dni minęły bez starcia między muzułmanami a ludnością chrześcijańską. Granica czarnogórska zamknięta.

Fez. Posel niemiecki hr. Tattenbach zawiadomił sultana, że finansisci niemieccy gotowi są udzielić Marokko znaczną pożyczkę.

Osiek. W kilku gminach okręgu tutejszego wybuchła wścieklizna. Dotąd 9 osób pokaszanych odwieziono do instytutu Pasteura w Budapeszcie. Władze zarządziły, aby wszystkie psy w tych gminach wybito.

Wiedeń. Prezydent gabinetu hr. Gautsch wczoraj wyszedł po raz pierwszy z domu i był na audyencyi u Cesarza.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa. O rozruchach żydowskich donosi *Kuryer Warszawski*, co następuje: Straszliwych scen widownia była d. 23 niektóre dzielnice naszego miasta. Oto około 8 wieczerem na ul. Zielnej zjawiła się spora gromada młodych izraelitów, a spotkawszy w pobliżu Próżnej młodzieńców ze sfery sutenskiej lub też mających wygląd włościan i opryszków miejskich, rozprawiła się z nimi krótko, gdyż kilku ciociami nożem zwała ich na ziemię. W ten sposób krótko przy skrzyżowaniu się ulic Zielnej i Próżnej w kałuży krwi na chodniku i na bruku tarzalo się lub leżało bez zmysłów 6 osób. Nie działo się to wyjątkowo w tej tylko dzielnicy, gdyż jednocześnie identyczne wieści nadeszły z Grzybowca, z ulicy Zielnej, z placu za Żelazną Bramą, z Krochmalnej i Twardej. Wszędzie tam pojawiły się gromadki izraelitów, uzbrojonych w noże, wpadali do szynkowni i do niektórych domów, wyciągały stamtąd pokrzywane osoby i bzdą kula rewolwerową, bądź ostrzem noża zadawały im rany. Do godz. 9 wieczorem pięć karetki pogotowia nie mogło uporać się z robotą przy opatrunkach, a do szpitala odwieziono 14 osób ciężko rannych, wśród których kilka osób bliższych już było skonać.

Około 10 wieczorem sceny krwawe zaczęły się na ulicy Milej, Muranowskiej i na wielu odleglejszych, np. Wolińskiej, Ostrowskiej, gdzie również wyciągano z legowisk zlodziei, sutenerów i opryszków, zadając im bez miłosierdzia rany. Między innymi na ulicy Milej jakimś izraelicie tłum zadał 21 ran nożami, tak, że konającego pogotowie odwieziono do szpitala. Jednemu z szynkarzy, cieszącemu się niezbyt dobrą opinią, zadano dwie rany postrzałowe.

Lekarze dla braku czasu nie notowali nazwisk poranionych, zaledwie zapisano około 10 osób, reszta leżała albo nieprzytomna, albo niebardzo sobie życzyła ujawnienia swego nazwiska, wreszcie wielu wprost nie pytano o nazwisko, gdyż chodziło o pośpiech.

O godzinie 1-szej po północy ze szpitala św. Ducha nadeszła wiadomość, że przywieziono tam znowu 8 rannych i że miejsce wolnych więcej nie ma, przeto rannych, przywiezionych w dalszym ciągu, odsyłano do szpitala żydowskiego na Czystem, tembardziej, że karetki pogotowia wozą samych tylko izraelitów.

Rozruchy w dniu 24 b. m. tak opisują: Zaczęło się tym razem od Hali targowej, gdzie grono izraelitów uzbrojonych w kije, drągi i noże soigalo znowu zlodziei kieszonkowych, będących utrapieniem tej dzielnicy i odstraszcających publiczność od Hali targowej. Ścigane szumowiny atoli rychło wyniosły się stamtąd, a tłum pociągł na ul. Krochmalną, mającą najgorszą reputacyę w Warszawie, jako stałe siedlisko wszelkiego rodzaju zlodziei. Około południa zaburzania przybrały zupełnie wyraźny kierunek. Tłum jeździł dorózkami, platformami, bryozkami od wożenia towarów i rzucał się na paserskie i sutenskie kawiarenki lub szynkownie, wreszcie zaatakował lupanary, zaczynając od ul. Zielnej. Wszędzie sprawiono istny pogrom. Trudno opisać, co się działo między godz. 12 a 2 na ulicach Zielnej, Le-

szej, Solnej, Ogrodowej, w dzielnicy Staromiejskiej i w innych ulicach, mieszczących legowiska lotrów i ómy noce.

Ulicę Ogrodową w pobliżu Żelaznej zaśalała gruba warstwa pierza z popuszej pościeli, a na bruku poniewierali się resztki mebli, połamanych na drobne kawałki łóżka, szafy, podarte suknie, lampy, kuferki etc. Taki widok przedstawiała ulica Leszno, gdzie co kilka domów znajdował się obraz spustoszenia. Stróż domów pod kierunkiem policji polawali wodą pierze, aby nie zanieczyszczało ulicy. W podwórzu niektórych domów, gdzie tylko miesioli się lupanary, również straszny pogrom. Tłumi ludzi obłąkali miejsca spustoszenia, tylko sprawców już nigdzie nie było, ci bowiem z nadzwyczajnym pośpiechem, dokonawszy dzieła zniszczenia, odjeżdżali szybko wozami i bryozkami.

Około godz. 3 tłum z dzielnicy Żelaznej bramy zalegał ulicę Krochmalną. Tu sutenerzy i zlodzieje zebrani w gromadę zajęli groźną postawę, oczekując na przybycie swoich prześladowców. Dla okazania swej bezinteresowności, napadający znalazzły liczne klejnoty na Lesznie pod nr. 13, porzobili je o kamienie na podwórzu wobec zebranego tłumu.

Od godz. 8 rano do godz. 3 popoł. w księgach pogotowia zafarowano 31 opatrunków, z których kilka udzielonych było bardzo ciężko rannym.

Warszawa. *Kuryer Warszawski* zamieszcza następującą depeszę: „Główny zarząd poczt i telegrafów przedsięwzię środki, aby mianowicie do poszczególnych kantorów telegraficznych urzędników znających język polski, w celu zaprowadzenia wymiany depesz w tym języku. Podp. Naczelnik głównego zarządu *Sebastianow*.”

Wilno. W niektórych szkołach tutejszych zaczęto po świętach Wielkanocnych wykladać religię w języku polskim.

Husiatyn. Odbyły się tu powiatowe kursa podkowniatwa i pożarnictwa. Po skończeniu, kierownikowi kursów Kaweckiemu oraz profesorowi weterynaryi Deszbergowi i sekretarzowi Związku strażackiego Szczerbowskiemu wyraził prezes Rady pow. swoje uznanie za znakomity wynik kursów.

Petersburg. Pod przewodnictwem towarzysza ministra skarbu Kutlera rozpoczęła wczoraj obradować komisya dla kwestyi zaprowadzenia podatku dochodowego, złożona z urzędników ministerstwa skarbu i profesorów. Jednymyślnie uchwalono rezolucyę za wprowadzeniem podatku dochodowego, jako uzupełnienia istniejących podatków bezpośrednich.

Nowy Jork. Donoszą tu, że osada zwana Chicago w stanie Texas, licząca 200 mieszkańców, została przez orkan w zupełności zniszczona, tak, że całkowicie przestała istnieć.

Bruk nad Litawą. Cesarz przybył tu dziś rano i w towarzystwie arcyks. Franciszka Ferdynanda i zagranicznych *attachés* wojskowych dokonał przeglądu wojsk.

Paryż. Uchwała tutejszych rewolucjonistów, aby przybyciu króla hiszpańskiego urządzić manifestacyę, wywołała w kołach kompetentnych zaniepokojenie. Dzienniki wzywają rząd do wydania energicznych zarządzeń celem zapobieżenia manifestacyom.

Opawa. W zakładzie dla budowy mostów fabryki Witkowieckiej prawie wszyscy robotnicy wrócili do pracy. Żądania robotników odrzucono, ale dyrekcya oświadczyła gotowość przedsięwzięcia rewizyi plac starszych urzędników.

Paryż. Baron Alfred Rotszyld umarł dziś rano.

Paryż. Policya aresztowała siedmiu anarchistów, przybyłych z Hiszpanii. Pięciu z nich nie chciało dać bliższych wyjaśnień o celu przybycia, dwaj oświadczyli, że zostali wylosowani do wykonania zamachu na króla hiszpańskiego Alfonsa podczas jego pobytu w Paryżu, że są zadowoleni, że ich aresztowano, gdyż nie mają odwagi do wykonania czynu.

Wojna.

Szangaj. Siedm krążowników floty ohołnoicznej zbliżyły się przed wieczorem do Wusung (w bliskości Szangaju) bez dania zwykłych sygnałów. Przybycie okrętów wywołało wielki niepokój, pomimo, że już od dość dawna nagromadzono tam wielkie zapasy dla floty rosyjskiej.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Rosyjski poseł w Pekinie zażądał bezwzględnej odpowiedzi na swoją notę w sprawie neutralności Mongolii, w przeciwnym bowiem razie wojska rosyjskie będą maszerowały przez to terytorium.

Petersburg. Admirał Birlew wyjechał wczoraj wieczorem ze swym sztabem na daleki Wschód.

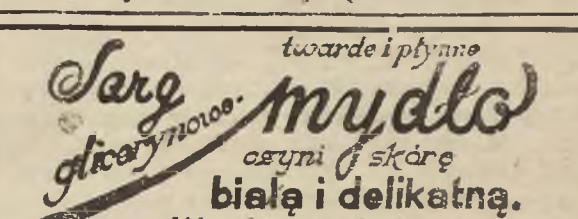
HOTEL GEORGEA. *Pokoje ze świątelnem i usługą od 3 K. poczawszy.* Przyjechali dnia 26 maja. Hr. W. Baworowski i hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. J. Korytowski z Ptolezya. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. H. Tyszkiewicz, hr. T. Tyszkiewiczowa i hr. A. Czosenowski z Rosyi. T. Sroczyński z Podola rosyjskiego. E. Gąsiorowski z Wiednia. F. Rakowski z Kaczkówki. F. Biesiadecki z Firlejowa. T. Rościszewski z Rosyi. E. Lityński z Litwinowa. A. Gładziewski z Chmielowa. A. Studzińska z Bursztyna. S. Gołaszewska z Kończak. A. Choloniewska z Nowego Sącza. M. Jelaska ze Śniatynki. J. Hamerli z Peis. S. Lewy z Hamburga.

HOTEL EUROPEJSKI. **ALBERT SZKOWRON.** Lwów — Plac Maryacki. Przyjechali dnia 26 maja. J. Horodyński z Korczowa. P. Jabłoński z Drohobycza. W. Jarsymowski z Tejszarowa. M. Okuniewski z Horodenki. J. Pragłowski z Tarnopola. R. Wysocki z Ostobudzi. B. Bang z Wieczerek. W. Brenner z Wiednia. P. Ostermayer z Krakowa. J. Weisz ze Złoczowa. K. Traczewski z Brzeżan. C. Mahl z Wiednia. J. Horodyński z Korczowa. L. Łobos z Taurowa.

HOTEL FRANCUSKI. Lwów — Plac Maryacki. *Pierwszorządzony hotel z komfortem urządzony, piłnieniska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.* Przyjechali dnia 26 maja. J. Offer i J. Gottlieb z Krakowa. L. Glatstein ze Stanisławowa. B. Widajewicz z Wolcownia. S. Angerman z Przemysła. W. Maczkowski z Dobrodowa. T. Molnar z Czerniowiec. M. Wierchlejska z Kaborowic. J. Ongert, R. Berke, R. Hollenstein, J. Rottenstein, A. Heilpern, S. Frankl, A. Fischer, A. Langsner i P. Herzog z Wiednia. W. Jaruntowski z Twierdzy. K. Sulimirski i R. Lassow z Borysławia. M. hr. Karnicka z Brodów. J. Gold

z Złoczowa. M. Bogelski z Rosyi. H. Richter z rezna.

Nadestane.
Fabryka ta nie pociąga od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



Sapir mydło
twarde i płynne
glicerynowe
czystym i skąd
białą i delikatną.
Wszędzie do nabycia.

PISZCZANY

Najznakomitsze zdrowioko sierzczano-mulowe dla reumatyków w cierpieniach stawów i kości po złamaniach i zwichnięciach, w podagrze, nerwobolach, zwłaszcza przy Ischias. Sezon od 18 maja.

Lekarz ordynujący: dr. A. Teichmann.

Łazienki w Pustomytach
Kąpiele sierzczane, jakoteż borowinowe, zostały z dniem 20 maja otwarte.

Otwarcie Morszyna (patrz ogłoszenie str. 4.)

Wiedeń 26 maja. (Giełda towarowa). Cukier 2800—2810, na październik i grudzień 2305—2315. — Spirytus 4180—4220 (slabiej). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 26 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austriackie 85-20. Spirytus 00-00.

Paryż 24 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99-65. Mała („Fleur de Paris“) 31-30.

Frankfurt 25 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austriackie 209-60. Koleje państwowe 000-00 exclusive kupon. Alpeiny 000-00 Discount 187-20. — Laura 000-00.

Budapeszt 26 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na maj 17-68—17-70, na październik 16-24—16-26, żyto na maj 00-00—00-00, na październik 13-80—13-82; owies na maj 00-00—00-00, na październik 11-20—11-24; kukurudza na maj 15-22—15-24, na lipiec 14-54—14-56. — Rzepak na sierpień 23-50—23-70. — Oferty na pszenicę: dostateczna. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 maja.

Marki 117-86, renta majowa 100-60, węgierska renta koronowa 97-85, akcyce: austr. sakł. kredyt. 685-25, węg. sakł. kred. 781-00, anglobank 809-00, anionbank 541-75, bankverein 562-00, landerbanku 456-25, kolei państw. 667-00, lombardy 88-50 akcyce kolei Elbethal 44-50, fabryki brzo 620-00, tytoniowa 000-00, alpeiny 582-25, Rima Muranyi 559-00, prag. Tow. żel. 2681-00, losy tureckie 143-25, ruble 258-25. Usposobienie: spokojne.

Wów 26 maja. (Z isby handlowej). biloszenie w walucie koronowej). **Koncy za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika po 400 kor. — do — do —. Kolej Lwowska-Czern. Jasna po 400 kor. 684-00 do 684-00. Banku hipotecznego po 400 kor. 648-00 do 655-00. Akcyce garbarni w Ruszworwie po 400 kor. — do —. Tow. budowy wagonów w Sanktu po 500 koron — 890. Banku dla handlu i przemysłu 400 k. do 890-00.

Le grand roi Patacake.

(Dokończenie).

I w tej chwili roześmiał się Salomon głósnym, twórczym śmiechem, tak, że po królu dreszcz przeszedł. Kiedy król zaś podpisał, zaczął Salomon, którego marzeniem był tytuł hrabiowski, rozmawiać o upadku szlachty.

— Wierz mi, sire — zaczął on — że odrodzenie okoytańskiej szlachty mogłoby stanowić największe dzieło twojego chlubaego panowania. Młodej krwi nam potrzeba, młodej krwi! Szlachectwo jest, jak emerytura, za odznaczenie się, która jest wyznaczona potomkom obrotnego człowieka, aż do ostatniego z rodu. Ale szlachta żywa, szlachta, złożona z obrotnych ludzi, oby się dopiero z nią zrobiło, jakby się to taka szlachta przydała! Należałoby odznaczyć z półtora procentnych obywateli tych ludzi, którzy się zasłużyli. Bankier Salomon spełnia czynność bankiera, jeżeli dopisuje do kapitału kilka milionów dłużnych procentów.

Jestto, zapewniam cię, wasza królewska mości, zwyczajna, prosta czynność bankiera i nie jest ona wcale szlachectwem. Taka zaś czynność byłaby niegodną hrabiego Salomona von Rosenhain. Hrabia Salomon von Rosenhain nie mógłby inaczej postąpić, jak utrzymać swoje interesy na tych wyżynach, na których ze względu na nowy blask jego nazwiska utrzymać by powinien. Spełniłby on wtedy czyn hrabiowski, skreślając procenta i zmniejszając prócz tego jeszcze i kapitał. Twój minister spraw wewnętrznych Sire nie a nie się na tem nie rozumie. Zdolnym ludziom wysokie należy nadawać stanowiska, aby ich zmusić do

wspaniałych czynów.

— Pomyślmy już o tem, mój kochany Salomonie — rzekł król gniewliwie — poważnie się nad tem zastanowimy.

Salomon jeszcze bardziej zbliżył się do króla i począł mu wyliczać rozmaite dżentelmeńskie czyny, których w ostatnich czasach dokonał. Między innymi zapłacił on rozmaite kwoty kilku kobietom z rozmaitych sfer, które przez pewien czas zajmowały miejsce w sercu królewskim i które z powodu rościły sobie do niego rozmaite pretensje. Także i dla najstarszego syna królewskiego porobił w tej dziedzinie rozmaite ułatwienia.

— Salomonie! jesteś geniuszem, adieu! — zawołał król i podał bankierowi rękę.

Salomon zrozumiał, że rozmowa trwała ockolwiek za długo. Przez chwilę czuł się wytrąconym z równowagi, ale potem pochwycił wyciągniętą rękę i cofnął się, potrząsając dużym bruchem, przyczołkując powtórzył:

— Adieu, wasza królewska mości! adieu, a proszę liczyć na swojego wiernego hrabiego... na swojego wiernego Salomona.

Jego królewska mość, opuścił szybko salę posuchań, stukając bardzo głośno nogami po podłodze, kinąc i zgrzytając zębami, bardzo niezadowolony.

Po kwadransie poświęconym sprawom finansowym, król odbywa rewiew wojskową i wygłasza naturalnie przy tej sposobności mowę do żołnierzy, poczem je w kasynie śniadania z oficerami, gdzie znowu uważa za stosowne do nich przemówić.

Po śniadaniu tem Patacake udaje się do Akademii, dokonuje aktów poświęcenia, odbywa przegląd wojska, krytykuje, gratuluje, mówi, a sam nie słyszy, jeszcze raz mówi, potępia, sroży się, uspokaja się, życzy szczęścia

i sam siebie podziwia. Stał odjeżdża koleją do Schiffhausen na uroczystość spuszczenia na morze nowego pancernika „Markgrafa Wielkiego“. Tu naturalnie znowu wygłasza wspaniałą przemowę, lecz w końcu dostaje morskiej choroby. Przystadzisz jako tako do siebie, wsia-da do wagonu i odjeżdża z powrotem. Patacake zmęczony chorobą, tak rozmyśla w wagonie: Tak, tak, wiem dobrze, że sławę swoją we własnych mam rękach. Gdybym dziś wieciorz zatelegrafował do p. Loubeta, albo do cara, albo do króla angielskiego jakąś depeszę, wypowiadającą wojnę, to kości byłyby rzucone. Nikt mnie nie będzie podziwiał do odpowiedzialności, o nie! Dzieje się to tylko w Bawarii. Ale ministrowie moi podjęli się wtedy pośrednictwa! Oni tacy zrozumi, ci moi ministrowie. Oni by znowu rzecz załatwiali, kazaliby mi się usprawiedliwić i wojnę moją dy-baliby mi wziąć.

Władza królewska nie jest wcale taką, za jaką uważa ją naród!

Kołysanie wagonu i zmęczenie usypiają króla. Przychodzi nań sen:

Widział błąd, zmęczona twarz cara, który patrzył na gorączkowo oczami żądnymi krwi. I oblicze cara rosło, rosło i stało się potworem. Zachichotał nieprzyjemnie, usta jego się rozwarły, czelność ziewająca otoczona dwoma półkami krwią nabiegłych dziaseł i Patacake był świadkiem szczególnej utożmy kanibalskiej. Chińczycy ubrani w lśniący jedwab, Mongołowie z wygolonymi głowami, Persowie w czapkach baranich, Hindusi ubrani w turbany, podobne do nieużytecznych już pasów do pływania, opasli Turcy w czerwonych fezach, Arabowie w białych burnusach, jasnowłosi, różni Skandynawowie, wszyscy to szło w długich szeregach, aby się rzucić w olbrzymią

paszczę. Paszcza nie zamykając się wcale, wciąż jeszcze polykała i polykała, a gdy ta smutna deflada już się skończyła, paszcza wciąż jeszcze była etwarta, a oczy potwora patrzyły Patacakiemu prosto w twarz i śmiały się szderczo.

Lodowy dreszcz przeszedł po kościach Patacaka. Wśród potraw tej bajecznej utożmy zauważył on złotego, dymiącego i ziejącego ogniem potwora, tego samego, przeciw któremu pierwszy słowem i pędziłem usiłował wydać armie zatwózonej Europy.

Wizya znikła, a Patacake widział znowu cara na olbrzymiej równinie. Był on bez broni, ubrany w białe futro. Czekał na coś, a mały uśmiech nadawał jego twarzy łagodnego wyrazu. Niezliczone pulki jeden za drugim śpieszyły ku niemu. I Patacake poznał Chińczyków i Mongołów, Turków i Hindusów, Arabów i Skandynawów i tysiące innych narodowości. Ale wszystkie porzucały swoje stroje narodowe. Byli oni w długich płaszczach, śpiętych skórzanymi pasami, mieli na głowach astrachańskie czapki baranie, ładownice, karabiny, szable i dzidy. Jechali wszyscy na bajecznie wy-troszowanych koniach i wśród strasliwych okrzyków radości zbliżyli się ku carowi. Wnet cała bekręta płaszczyna była zalana przez oiaę zwiększające się morze kozaków. A car milczał, milczał wciąż jeszcze i patrzył z uśmiechem na tę falę ludzką, która się coraz bardziej zwiększała, celem dostąpienia wątpliwego zaszczytu padnięcia do nóg carowi.

A gdy król jeszcze raz skinął ręką, przewrtało morze ludzkie swoje burzliwe falowanie. Straszna powaga zwiła nad równiną, a miliony ludu stały bez ruchu i słuchały.

A wtedy przemówił car łagodnym, lecz donośnym głosem:

— „Moje dzieci! — nadszedł dzień, czasu się spełniają. Wasze nieurodzajne stępy, wasze śnieżne pustynie kryją kości ojców waszych, którzy tam żyli, czekając, aż wola Boża da porok ich próbom i względna dla nich będzie. Dniś uśmiecha się Bóg nareszcie do was, mieszkańcy tego kraju niepoobeznanego! Z woli Boga oddaję wam Zachód z błogosławionymi polami, gdzie dobrze jest żyć w blaskach ży-ciodajnego słońca Bożego. Ludy stępów i śnie-żystych obszarów, niech się wypełnią dni wasze!“

— Car zamilkł. Powietrze zadrało od prze-rażliwych okrzyków; kozacy rzucili się na siebie...

Król zbudził się ze snu przerażony. Prze-rażony wpatrywał się przez szyby w krajobraz, osłonięty nieskończoną nocą. Drżał na całym cieple, a gdy przetarł sobie oczy ruchem, poser-wionym wszelkiego majestatu, poczuł, że zimny jak lod pot spływał mu po twarzy.

Potem okrągłe światła włączyły się w ciemność, pociąg jechał pod szklany dach dach kolejowej, a Patacake szybko wyskoczył z po-ciągu, nie zwracając najmniejszej uwagi na żoł-nierzy i urzędników, oczekujących jego przy-bycia. Zapomniał nawet pozdrowić tłumy, które wydawały wesołe okrzyki, i jakby chciał uciec przed spojrzemianami wszystkich ludzi, ukrył się gdzieś w kącie powozu, który go od-wiozł na zamek.

Po powrocie króla do zamku odbywa się jeszcze bal dworski z całym aparatem operet-kowym, przed udaniem się na spoczynek kró-łowa sprząca się z królem w sposób wcale nie królewski, w końcu Patacake uroczystość kładzie się spać, na ozem książka się kończy.

WYPRZEDAŻ

tylko do 15 czerwca 1905! Ceny bez konkurencji!

FIRANKI koronkowe i tiulowe

STORY koronkowe, tiulowe i gazowe.

MUSZLINY na firanki.

WITRAŻE do okien.

A. Krzysztofowicz

ul. Kopernika 1. 9. Przed'em Hotel Georaea.

Handel win i delikatesów
Ludwika Juliusza Stadtmüllera
przy pl. Maryackim 5. Hotel Francuski.

Handel win i delikatesów
Ludwika Juliusza Stadtmüllera
przy pl. Maryackim 5. Hotel Francuski.

Szparagi i Kalafiory.

Bernarda Połonieckiego
Skład i Wypożyczalnia Fortepianów i Pianin
obok Księgarni Polskiej przy ul. Akademickiej 1, 2.
— Sprzedaż na dogodnych warunkach. —

Drobne ogłoszenia.
Ogier rein. krwi ang. 12 lat, guindé, bez błędów, dobry reproduktor do sprzedania. Zarząd dóbr Rakowa — poczta Nadyby-Wojutyce.
5.000 ubrań męskich, 3.000 sarkani, 4.000 ubrań damskich. Uniformy dla panów studentów, ubrania sportowe po bajecznie niskich cenach tylko **Tiringa Braci** następcy **JAKÓB GELLER** Lwów, Jagiellońska 2.

Garnitury
salonowe i buduarowe w wielkim wyborze, materace wlo-senne i sprężynowe oraz wszelkiego rodzaju meble miękkie poleca Zakład tapicersko-deko-racyjny **K. Toczyskiego** Lwów, ul. Pańska 11.

TAPETY
i dekoracje na każdą cenę wzory wysyła opłatnie
W. Adamski, Lwów
Akademicka 2 i Sobieskiego 4.

Lubień
Zakład zdrojowo-kąpielowy i hydropatyczny.
Stacya kolei Lubień.
Najsilniejsze wody siarczane na kontynencie.

Rybołówstwo!
Największy wybór wszelkich przyborów u **Alojzego Hübnera** we Lwowie, Rynek 38. Cenniki ilustrowane darmo i opłatnie.

Ogrodnik
od Jasiań Oddwoconych Książek Radzi-wiłtów, poszukuje posady szasz lub od 15 czerwca 1905 r. mogący wykazać się chlubnymi świadectwami jako zdolny we wszystkich gałęziach ogrodnictwa. Adres: **Sz. Drozd** w Tyczynie.

FABRYKA ASFALTU I PAPY DACHOWEJ
inż. **SZELIGI ŁYSZKIEWICZA**
LWÓW, UL. ŚW. MARCINA 1. 29.
PŁYTY IZOLACYJNE DO FUNDAMENTÓW, SMOLA DESTYLOWANA DO DACHÓW I BRZEWA, PAPA KRYCIA DACHÓW, ASFALT DO USZUSTANIA ZAWILGOCZONYCH ŚCIAN MISCZYCH GRZYBEK ORZYNWY W BUDYNKACH.

Największa Wypożyczalnia wzorów do malowania.
Stalugi polowe składane dla P. T. artystów malarzy, salonowe ozdobne, stołowe ozdobne, Krzeselka polowe składane, Parasole dla P. T. artystów malarzy, Łaski do przytrzymywania zwykłych parasoli, Płótna malarskie na metry i na ramach napięte, Pędzle szczecinowe i włoskowe, Farby olejne artystyczne „Armańskiego“, „Schöwfelda“, „Schminkego“ i t. p. poleca **ALOJZY HÜBNER** Lwów, Rynek 1. 38.

Na czas wakacyj
od lipca do września do wynajęcia willa w uroczym położeniu, składająca się z 4 pokoi, przedpokoju i kuchni z kompletnym wyposażeniem umeblowaniem, kredensem i urządzeniem kuchennym. Zgłoszenia i rayjmyje Ad-ministracya „Informatora“ — Lwów, Kalceza 4.

Lwowska fabryka chemiczna „TLEN“
LWÓW — ZAMARSTYNÓW
wyrabia i poleca **Mydła toaletowe** od najtańszych do najwysokich cen, nieustępujące mydłom zagranicznym. **Perfumy** z naturalnych wyciągów kwiatowych, **Woda kolońska** sycyła, kwiatowa i angielska, **Puder „Ennice“** w 6 kolorach, **Atrament kancelaryjny**, **Atrament kolorowy**, **Farby do stampli**, **Guma do klejenia**, **Płyn do wywabiania plam**, **Srodki opatrunkowe**, **Kapiele z kwasem węglinym** a la Naubeim **Kapiele balsamiczno-borowinowe**. Nabyć można we wszystkich znaczniejszych aptekach, drogu-erych i sklepach galanteryjnych. Prospekty i cenniki franco i gratis.

Pierwszy i największy w kraju skład maszyn do szycia, który nie postuguje się agentami.
Poleca maszyny ręczne od 25 do 60 złr. nożne od 25 do 65 Zlr. obrędkowe i **Central-Bobbin** do szycia i haftu i grubszych robót krawieckich od 65 do 88 złr. na raty. Gotówka 10% taniej. Gwarancya 5-oletnia. Nauka szycia i haftu bezpłatna. Wszelkie systemy maszyn do szycia przyjmują do naprawy. **Iwów, Hotel Żorża.** **JÓZEF IWANICKI** mechanik i specjalista.

Zakład wodoleczniczy Traunstein
wyższa Bawaryja.
Sanatorium dla nerwowo-chorych i potrzebujących wypoczynku otwarty cały rok. Kierownik i właściciel Dr. med. G. WOLF.

Willa piętrowa we Lwowie do sprzedania
zbudowana stylowo z wszelkim komfor-tem o 20 pokojach, stajni, wozowni z pięknym ogrodem w najszlachetniejszej i najwzajemniej obecnie uszczęsnianej części miasta koło stacyi kolei elektrycznej. Infor-macyi udziela **M. Enis** ul. Jagielloń-ska 4.

Mleczarnia Dołpotów
p. Wojniów
posła w 5-oiu kilowych paczkach za salofszą 11 kor. 80 hal. wraz z po-ostą i opakowaniem netto codzień świeże mleko deserowe pierwszej jakości z cen-tryfugi.

ELLEN KEY.
O miłości i małżeństwie
tłumaczył dr. Wład. Witwicki
Treść:
Wstęp. — Rozwój rodzajowej obyczajności. — Ewolucya miłości. — Wolność miłości. — Wybór miłości. — Prawo macierzyństwa. — Uwolnienie z macierzyństwa. — Macierzystość towarzyska. — Dobro-wolna rozłąka. — Nowe prawo małżeńskie.
Cena K. 4 z przesyłką pocztową K. 4-45.
Wydawn. Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

KOLEJE WĄZKOTOROWE
sprzedaje i wypożycza
Weg. Fabryka wagonów i maszyn, Tow. akc. w Raab

Gorzelnika
bez różnicy wyznania obesznanego do-brze z aparatem Bredta, oraz z lokomo-bilą i mlecznią parową poszukuje. U-trezymanie roczne ośmset koron, dwa-dziećiesiąt ostery koron ordynaryj, dwadzie-sięć ostery koron kartofli, utrzymanie na 2 własne krowy, 3 sztuk trzody. Bezwarunkowe odpisy świadectw z egzami-nem do kotłów parowych przyjmują i wy-jasnień udziela dyrektorja dóbr **w Niedźwiedzi p. Turynka.** Pośrednictwo wykluczone.

Wiedeński Bank Związkowy
Filla we Lwowie
LWÓW
we własnym gmachu przy ul. Jagiellońskiej 1. 3.
Telefona nr. 57. Dyrektorja
Telefona nr. 858. Kantor wy-miary.

Stacya kolei:
Musyna - Krynica ze Lwowa 11 g. ja-sdy, z Krakowa 6. g. jasy, z War-szawy 18 g. jady.

Poczta
(8 razy dziennie) i urząd telegraf-iczny w miesiącu. Apteka.

MORSZYN
pod Stryjem, stacya kolei (3 godziny od Lwowa) poczta i telegraf w miesiącu.
Własność Tow. lekarzy galic. Zdroje wód gorzkich, solanki, borowina, hydroterapia. Nowe piękne łazienki, wodociąg, domy mieszkalne bardzo wygodne, miejscowość drenami osuszona. Wspaniały park i rozległe lasy spikrowe, piękna okolica.
Restauracya we własnym zarządzie.
Sezon od 1 czerwca do 30 września. Lekarz zakładowy Dr. Stanisław Jasiński.
Prospekty na żądanie.

Ekonom
w średnim wieku, kawaler, mając równie kilkunastu praktykę lasową poszukuje od 1-go lipca b. r. posady na stół lub ordyna-ryję. Na obecnej posadzie jest już trzeci rok. Łaskawe zgłoszenia pod M. S. B. do biura ogłoszeń we Lwowie Paszaj Hausmana.

Dom do sprzedania parterowy z ogrodem
Zamieszkały przy ulicy Lwowskiej 1. 6. Gotówka 5.000 koron, albo na raty po 150 koron miesięcznie. Oferty pod „Dom z ogrodem“. Biuro dsianików Lwów Paszaj Hausmana. Pośredni-ctwo wykluczone.

Krynica
c. k. Zakład zdrojowy w Galicyi.
W Karpatach 600 m n. p. m. Od stacyi kolejowej godzina bieżą drogi. Na stacyi wygodne powozy. Środki lecznicze: „Zródł główny“ i „Stotwinka“ bardzo silnej szcawy wapniowo- i magnez owo-sodowo-solazistej. Kapiele mineralne bar-do obfite w kwas węglowy waler, metoda Schwartza i Wachtlera ogrzewane. (W r. 1904 wydano 65.000). Nader skuteczne kapiele borowinowe. (W r. 1904 wy-dano 22.000). Kapiele gazowe z czystego kwasu węglowego. Zakład hydropaty-yczny pod kierownictwem specjalisty Rady ces. Dra Eberasa. (W r. 1904 wydano 18.000). Kapiele ręczne parowe, elektryczne, słoneczne, mięsienne. — Klimat wma-cniający podłpejski. Leczenie terenowe. Wody mineralne, miejscowe i zagran-iczne. Kefir żyty. Mleko sterylizowane. Gimnastyka lecznicza. Zakład dietety-yczny. Lekarz zakładowy Dr. Leon Kopf z Krakowa, stale cały sezon. Nadto 12 lekarzy wolnopracujących. Mieszkanie przeszło 170) pokoi z komfortem urzą-dzonych, w oenie od 1. K. 20 h. w swyż.

Ekonom
starszy człowiek, wdowiec lub kawaler. Pensya roczna 450 koron i wikt całkowity. Odpisy świadectw nadsyłać do dyrekcji dóbr **w Niedźwiedzi poczta Turynka.** Pośrednictwo wyklucza się.

Potrzebny zaraz
Ekonom
starszy człowiek, wdowiec lub kawaler. Pensya roczna 450 koron i wikt całkowity. Odpisy świadectw nadsyłać do dyrekcji dóbr **w Niedźwiedzi poczta Turynka.** Pośrednictwo wyklucza się.

Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery war-tościowe.

C. k. Zakład zdrojowy w Krynicy.
Blizszych wyjaśnień na żądanie udziela, broszury i prospekta rosyjska.